

Tego wszakże nikt nie wypowie w sposób taki, bo to nie da się wyczytać w żadnej książce niemieckiej!...

Naród polski słynął przed wiekami chwałą wielkości w dziedzinach rozmaitych — a dziś niestety dla rzeczy jednej może być znany. Oto Polak jeden i jedyny objawia skłonność dziś nieprzepartą, ażeby miał oczy pozamykane zawsze na rzeczy swoje własne a równocześnie z zapalem najgorętszym gonił po świecie całym za naleciałościami najbardziej obcymi. Szczególnie w zakresie sztuki pięknej o władnęła nami gorączka na wyścig dla dogodzenia wszelkim prądom zdziczałym, byle nie pozwolić, aby ktokolwiek odtworzył coś z dziedzictwa rodzimego. Takie przeznaczenie sromotne staje się powodem, iż ogromne bogactwa domowe leżą zakryte jakby prawdziwe skarby zaklęte, których się obawia tknąć ręka śmiertelnika.

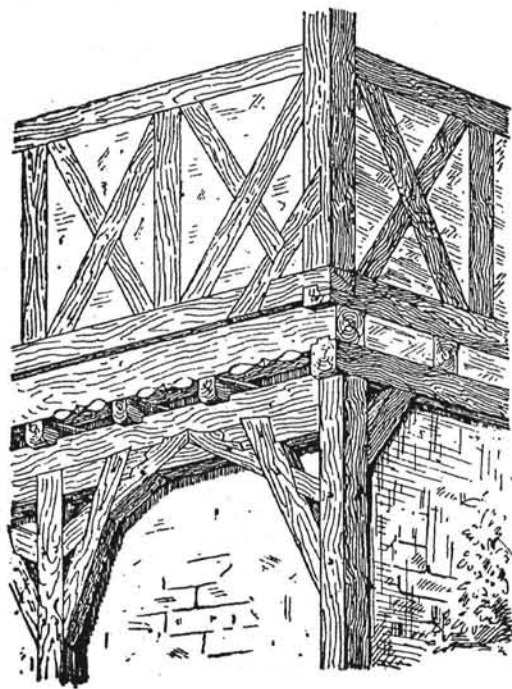
Stropowania, podniebienia polskie to dział jeden z najpiękniejszych, lecz zapomniany i wzgardzony. — Cóż w obec tego za sztuka u nas powstać może w warunkach, gdy wszyscy słyszą tylko od dzieciństwa do starości wysławiania na cześć sztuki włoskiej i niemieckiej, a do naśladowania zalecany bywa tylko „biedermajer“ sztucznie wyniesiony, choć on niema żadnych znamion i nie rozporządza kształtowaniami wytrawnymi. Wyznawca młody sztuki może z pochwałami pełnymi nagrody powtarzać styl Napoleoński i do tego każdy zachęcać go u nas będzie. Natomiast nie podobna przypuścić w Polsce, ażeby komu dozwolono na odtworzenie stropu tak pięknego, jaki podaje „Skarb Architektury w Polsce“ na tabl. 357 (w tomie IV-tym). Jest to pamiątka z roku 1733. — Zabytek mieści się w domku kollegiackim w Gnieźnie. Sosrąb po okrojach zaopatrzony w wrodobę sznurową, która jest tak ważną i rozpowszechnioną w całej Sławjańszczyźnie. Na środku sosrąbu „w dzwonie“ i po bokach widzimy słońce wielkie i słońca małe. Jakaż to strata dla narodu Polskiego, gdy zamarły w niepamięci takie wszystkie piękności jego, od których cieśla nasz się odwraca, bo wie, że prądy nowe nie dopuszczają rozwoju w kierunku swojszczyzny i rodzimości. Tak samo wzory stropu, jaki istniał w gmachu poszpitalnym św. Ducha w Krakowie (patrz Pol. Budown. Drewn. rys. 126 str. 79.), są niestety na uśmier-



Rys: 137. Drzwi starożytne z kościoła Ś-tój Salomeji na Grodzisku koło Ojcowa. (Drzeworyt Godlewskiego).

cenie przeznaczone. Kto kocha sztukę pełną treści, nie może odżałować, iż drogą taką muszą niknąć piękności cieśnictwa polskiego, pełne nieporównanych znamion pomnikowych. — Szkoda — szkoda!

Omówiliśmy w Pols. Budownictwie Drewnianém znaczenie stropu polskiego, powały, półapu czyli stołowania. Opisy i wywody tam umieszczone (od str. 121 do str. 128) nie znalazły dotychczas poparcia ze strony nauki polskiej z téj przyczyny prostéj, iż panuje wszechwładnie u nas przesąd, jakoby w przedmiocie sztuki prawo do głosu miał tylko filozof a nie architekt. Zdanie filozofa, nie przywiązującego znaczenia do istoty rysunku ma być wyrocznią ostatnią, a zdanie architekta jako technika skazane na osamotnienie, chociaż poglądy opierające się na treści rysunku i mowie kształtu są o wiele wartościowsze, jak dowody czysto myślowe, czerpane z zapisków starych.



Rys. 138. Mieczowania „piastowskie” ze Śląska. (Das Bauernhaus in Deutschland).

Jak dalece prąd w tym kierunku jest jednostronny świadczy prawda, że do opracowania pałacu w Rogowie nad Wisłą nie przypuszczono architekta z umysłu, ażeby tylko malarz i filozof po swojemu rzecz sądzili. Z powodu tego istota należąca do cieśli oczywiście wyrazu właściwego odnaleźć tu nie mogła. A tymczasem sztuka wiązania w modrzewiu dworzyszcza w Rogowie to nauka przedewszystkiem dla architekta polskiego najważniejsza, w linii najpierwszej dla cieśli domowego podstawowa.

Budowla w Rogowie nad Wisłą, stojąca na murach piwnicznych bardzo starożytnych — co potwierdzają podania ustne, o wiele ważniejsze jak domniemania badaczy — ta budowla nastreczyłaby ogromnie wiele wskazówek i pouczeń, gdyby do głosu przypuszczono budownika samego. Nauka polska w tym względzie jest wielce niesprawiedliwą, albowiem odsuwa od pracy technika zawsze i wszędzie. Wyniki jedynie tylko „filozoficznie

i historycznie” osiągnęte nie zgadzają się z prawdą tą, która dopiero przez opanowanie techniki jako wiedzy, występuje jawnie.

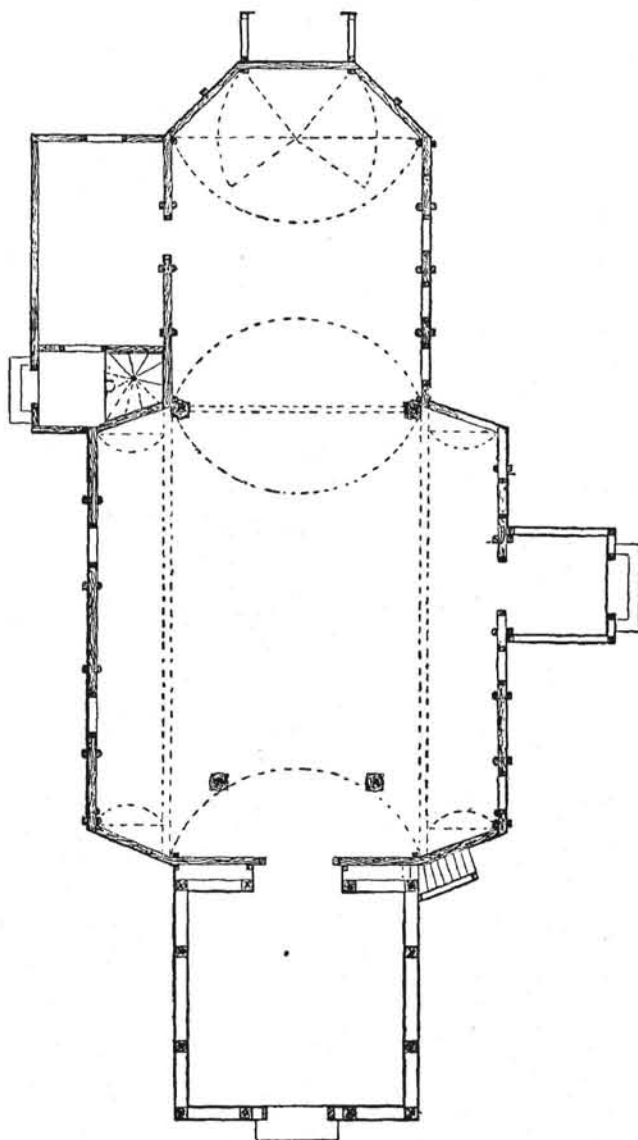
W tém miejscu oczywiście możemy tylko o stropie w Rogowie kilka słów dorzucić. Dwa są okazy w dworze owym ważne. Jeden strop w sieni wchodowej — drugi w izbie stołowej, w izbie wielkiej. Co do półapu pierwszego należy uwydatnić, że sień długa z umysłu tak założona w kierunku wzdłużnym, aby dała się złożyć z dwóch prostokątów, przedzielonych belką siostrzaną na dwie równe połowy. W tym przypadku siostrzan jest belką na poprzek założoną, zatem sosrąb właściwy jest krótszy, a sosrąbiki wzdłużne, na nim spoczywające, idą przez całą głębokość sieni. Ileż jest tych sosrąbików? Nie mniej ni więcej tylko pięć, a więc całkiem tak samo, jak we dworze w Chruszczyźnie Wielkiej, gdzie było sześć grzęd pomiędzy pięcioma belkami. (Pols. Bud. Drewn. str. 128.). Zatem mamy tu widoczny krzyż podstawowy, bo sosrąb w osi poprzecznej sieni przecina się ze sosrąbikiem w osi podłużnej. Dwudział oczywisty w kierunku jednym, jak i drugim. Jest to znamię tak pierwszorzędne, iż niepodobna go nakrywać milczeniem.

A jednak w Polsce o niém ani mówić, ani myśleć. Upór zapanował tu wszechwładnie, aby Broń Boże nie odkryła się jakaś prawda domowa, polska, stająca w sprzeczności z prawdą zagraniczną, niemiecką. Rzut poziomy na rys. 124. str. 86.

Założenie atoli stropu w Rogowie o sosrąbie na poprzek, razem z pięcioma sosrąbikami na pozdłuż służy dla wytworzenia sześciu grzęd międzybelkowych. Były grzędy jako pola wgłębione, pokryte brodłem, to jest tarcicami, ale były i grzędy belek, zatem sosrąb główny miał także nazwę grzędy mistrzowej. W Chruszczynie Wielkiej była grzęda mistrzowa. (Pol. B. Drew. str. 121. 123.) „Pułap był modrzewiowy; całe jego wiązanie podierała przez szerokość komnaty belka ogromna. We dworze chruszczyńskim belka i sufit cały były malowane w niebieskie ptaki i kwiaty!! (Każm. Wójcicki. Kłosy 1866. tom II.) Widzimy, jak rozpowszechniony był ten lazur Chęciński, o którym wspominaliśmy. (str. 86.). Słownik Wileński (z r. 1861) słusznie bardzo podnosi, że siostrzan, (jako grzęda mistrzowa) jest „zasadą, piastującą tak zasady inne, jako belka podłużna belki poprzeczne“. — To przeto, co w mądrości najwyższej określa się jako „principium tignarium, omnium principiorum tignum“ — żyje widocznie w zespole ciesiołki na stropie polskim.

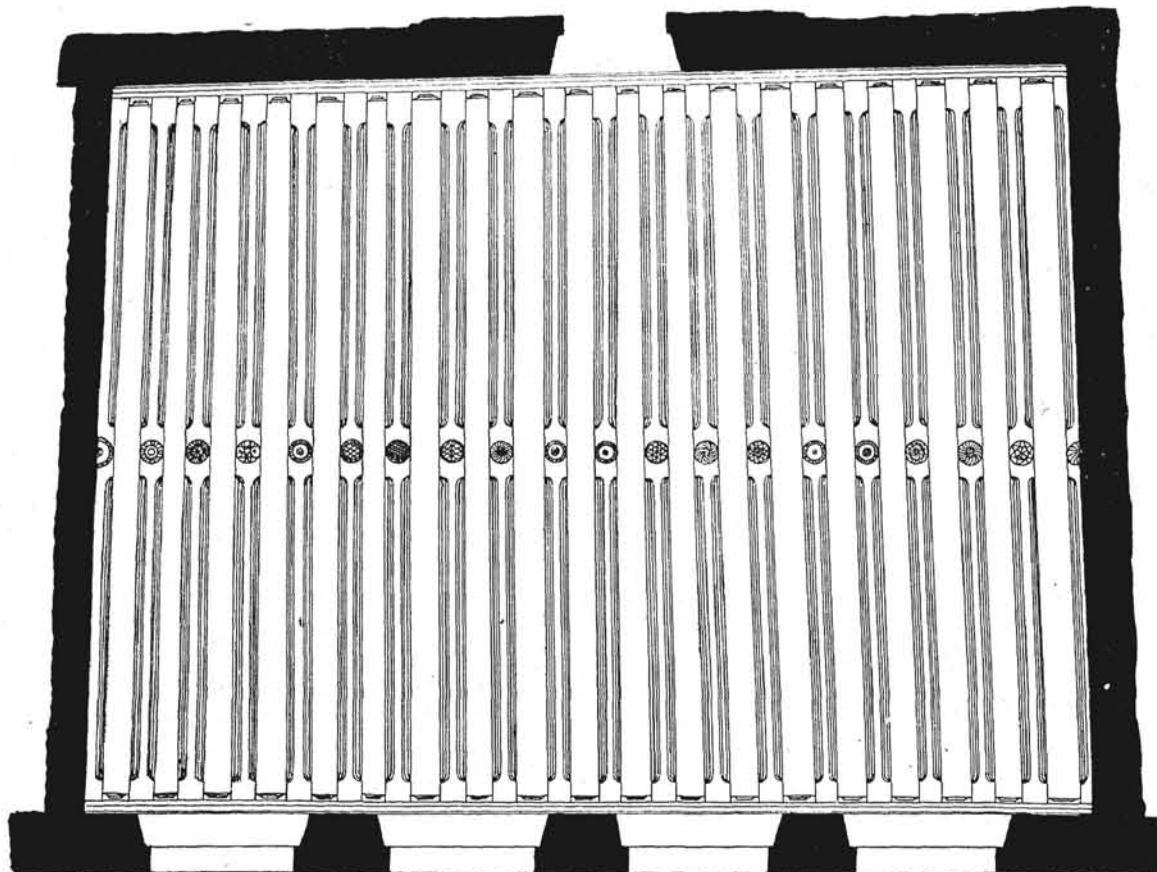
To trzeba uwidocznic w związku z wiązaniem ciesielskim — jednak lekceważenie u nas pierwiastków stylowych naszych własnych, nie dopuszcza rozumowania podobnego. Siostrzan nasz polski pomieszano z schlusstramem niemieckim i oto zadowolenie, że wpływ niemiecki odnosi zwycięstwo jeszcze jedno. Siostrzan atoli albo siostrzan to osnowa czysto rodzima, choćby tylko odgrywająca rolę ducha opiekuńczego, wedle którego anioł: to biały siostrzan, strzegący kąty święte ogniska domowego. Dobrze było w Polsce tak długo, dopóki żyła wiara, że w grzędzie mistrzowej mieszkał prawdziwy duch Boży, jako Posłannik z Nieba!...

Związek widoczny zachodzi pomiędzy świetlicą w chacie a sienią w Rogowie, ponieważ sosrąb ze sosrąbikiem pierwszej jest tak samo w krzyżu założony jak i w pałacu, o którym mowa, z tą różnicą, że w chacie bywają zawsze 3 sosrąbiki dla czterech pól, a w Rogowie, w sieni jest 5 sosrąbików dla pól sześciu. To samo świetlica w Chruszczynie



Rys. 139. Rzut poziomy kościoła drewnianego w Gromniku koło Tarnowa. (Dziś niema słupów międzynawowych żadnych, są tylko przyłapy wewnątrz i zewnątrz, a to na lewo cztery, na prawo pięć przyłapów).

Wielkiej miała 5 sosrąbików spoczywających na sosrąbie poprzecznym. (Widok w Bud. Drzew. Zygm. Glogera tom I. str. 371. wedle rysunku W. Gersona). Znamy atoli wnętrza przestronne, złożone z ośmiu pól czyli grzędów, tak, że na poprzecznym sosrębie wielkim i głównym, spoczywa w mir 7 sosrębów małych i wzdłużnych. Tak miała strop wykonany karczma w Częstochowie znana z rysunku Norblina a także osobno i obrazu Al. Orłowskiego. Celem uprzytomnienia rzeczy podajemy szkic rzutu poziomego wedle gospody Częstochowskiej rys. 123. (str. 86.), a tak naocznie się przekonujemy, iż rozkład wychodzi z krzyża wedle osi głównych i odpowiada prawu połowienia powtórnego, a zatem ośmio-

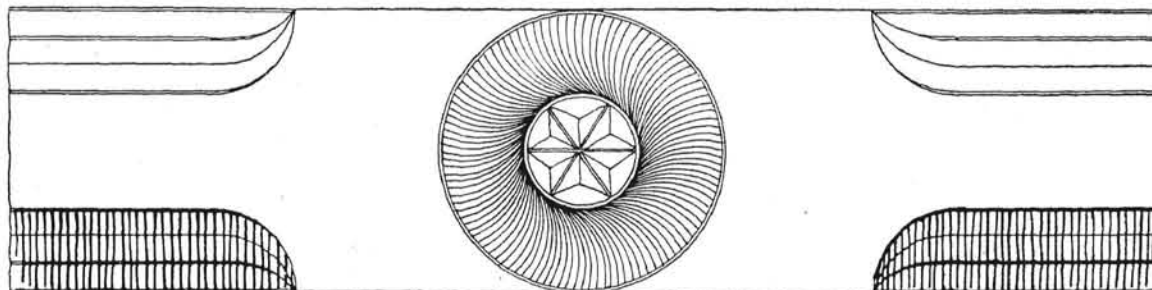


Rys: 140. Rzut poziomy stropu sosrąbowego we dworze Sobieskiego we Lwowie, na I. p. od ulicy Blacharskiej. 20 belek bez podciągu.

polowego. Deski i tu były układane na ukos jak w Rogowie w izbie wielkiej, stołowej, co odpowiada rozdobie „w okłos” czyli „w jedlinkę.” — O sosrąbie w Chruszczynie Wielkiej jest mowa w Utworze Kształtu (III. 134. 136.).

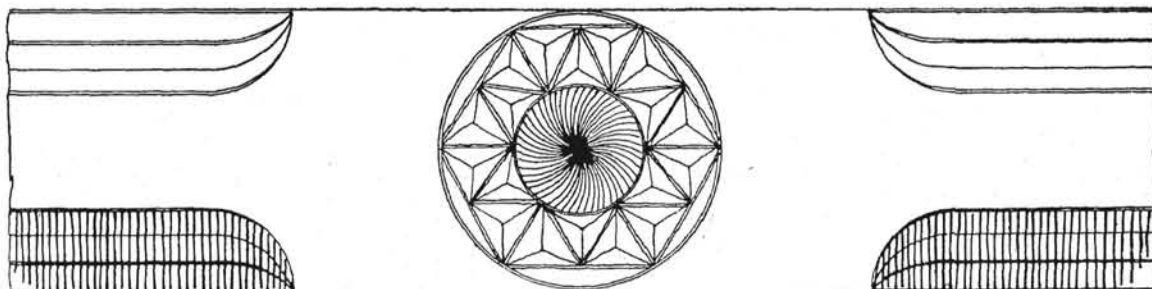
Wracając do Rogowa, musimy jeszcze wysunąć stąd przed oczy wspaniałość stołowania właśnie w świetlicy wielkiej, czyli izbie stołowej. Niéma tu wprawdzie już sosrębu głównego, więc pozostały tylko same sosrębiki, gdyż widocznie we wieku XVII. ginęła powoli pamięć o sposobie staropolskim. Na uwagę atoli szczególną zasługują w tém miejscu same grzedy, przybrane linjami z listew rznętych i rzeźbionych, wychodzących z kół i kółek, czwartaków skośnych i sześcioboków, jak to wyobraża szkic na rys. 126. (str. 88.). To wszystko byłoby niczem, gdyby nie szczegół pewien dodatkowy, który podnosi wdzięk pomysłu całego. Oto zdobiny owe, pewnie złożone pierwotnie, nie leżą bezpośrednio na opierzeniu powały deskami, lecz są umieszczone w połowie wysokości belek,

przez co powstaje głębia przestrzeni w pomroce doskonale odbijającej od linii świecących, wycinanych ku ozdobie. To właśnie zasługuje na odznaczenie przy stropie w pałacu Rogowskim i to jest przykładem jednym z wielu, wedle którego cośkolwiek możemy sobie wyobrazić, jak okazałe były stropowania po dworach polskich. Opierając się też na zabytku stropu w Rogowie, możemy wywnioskować, o ilez wspanialsze być musiały stołowania po rozmaitych zamkach polskich, słynących z przepychu i wspaniałości. Choć wszystko legło w gruzy i padło w popioły, przecie pewnoś pozostała, że sztuka piękna polska musiała tu wy-



Rys. 141. Dzwono ze sosrąbu świetlicy w Dworze Sobieskiego we Lwowie. Słońce wyobraża gwiazdę sześciopromienną w środku a w pierścieniu zewnętrznym ma układ linii kablówkowatych. (Do rys. 140. str. 100.).

kształcać rzeczy cudne. Głównie chodziło o to, aby w cieślietwie osiągnąć kształtowania dla wytworzenia stropu wnekowego z piramidami, stropu wrębowego, stropu skrzyńcowego i stropu obłączastego. Wnęki nazywano koszykami, gdyż często przybrane były wiązkami kwiatów i owoców, przepełniających koszyki ozdobne. — Zreśtą podajemy na rys. 127. str. 88. wzory skromne dla uzmysłowania, w jaki to sposób mogły być wykonane tła wnek lub wrębów w polach czwartakowych.



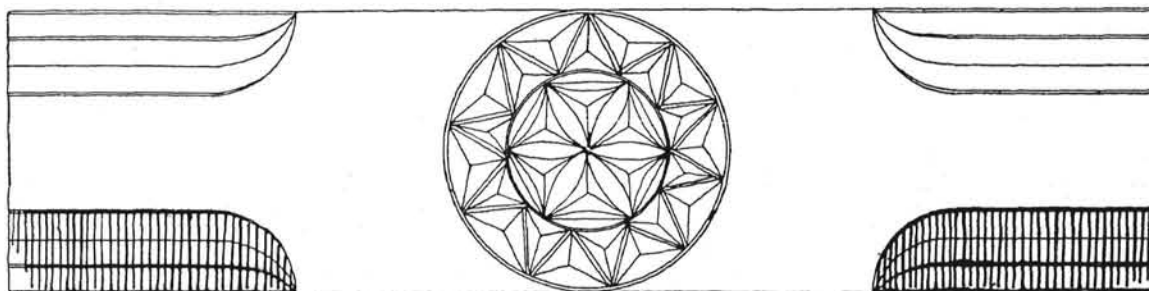
Rys. 142. Dzwono ze sosrąbu o kole opromienionem w środku i o pierścieniu z linii krokiewkowej do sześcioboku. (Do rys. 140. str. 100.).

Wedle spisu nieruchomości klucza Rogowskiego w pokoju trzecim była „powała na belczosach, esistemi rznietemi sztukami układana“... zaraz zaś obok w pokoju czwartym była również „powała esistemi rznietemi sztukami przez trzecią na dwie zakładana.“ To samo określenie dotyczy powały w izbie wielkiej, a także powały w pokoju piątym. — Te sztuki esiste a rzniete to są owe wstęgi rzeźbione w powietrzu do belek w grzędach przybite, a dopiero w głębie ich są deski „w okłós“ tak ułożone, że każde dwie obok siebie nakryte są deską trzecią od góry i to nazywa się: „przez trzecią na dwie zakładane.“

Okna w ramach krzyżowych opisywane z tém, że miały po cztery kwatery, razem były szesnastoszybowe, te okna odpowiadały ściśle wzorowi zapodanemu na rys. 22. (str. 26.). Krzyż i tutaj był podstawą kształtowania, jak krzyż w rozmieszczeniu belek

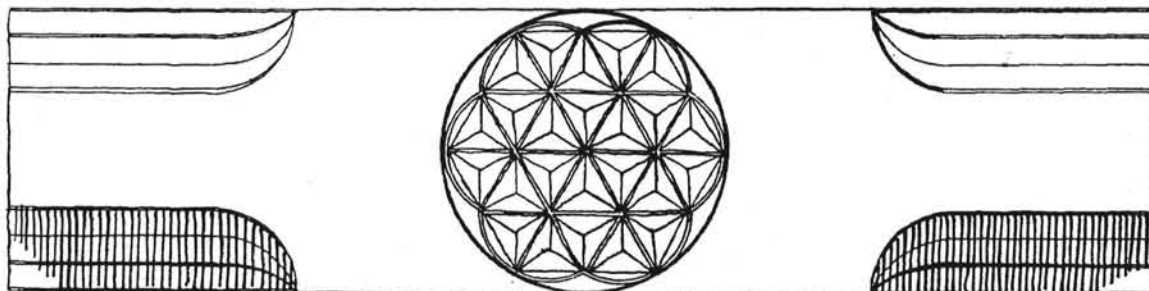
stropowych szedł najniezawodniej za wzorem, zaczerpniętym ze świątyni drewnianej, której rzut poziomy podaliśmy w dziele niniejszym pod rys. 7. (na str. 11.). Widocznie belki w kościele od słupa środkowego biegnące na krzyż, zatém w szersz i w podłuż, te belki stały się przykładem dla układu „w mir” sosrębów po dworach, kamienicach mieszczańskich, pałacach i zamkach. Oto jednolitość stwarzająca warunek najgłówniejszy dla stylu polskiego. A mówi się, że my nie mamy stylu!...

Owe rznienia „esiste,” to znaczy sztuki w linie esownie wklęsło-wypukłych używane po podniebieniach pałacu Rogowskiego każą nam przypomnąć zamiłowanie zdobnictwa



Rys: 143. Dzwono ze sosrąbu o kole środkowym ze słońcem 6-ciopromiennym i o pierścieniu do koła w linii krokiewkowej. (Do rys. 140. str. 100.).

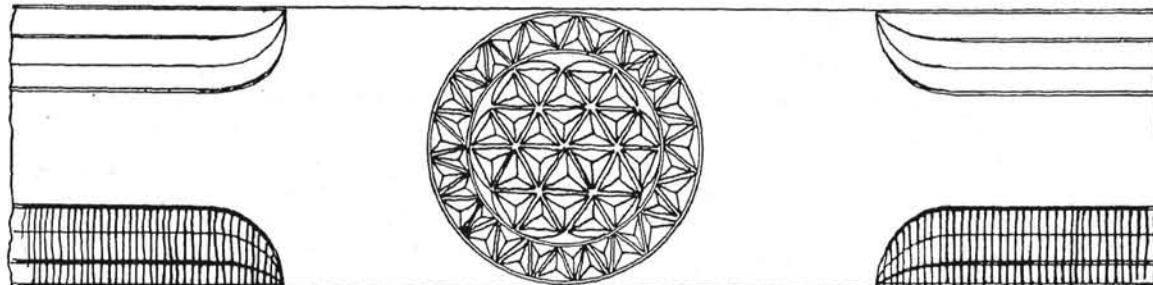
polskiego do wyjęć falistych i ślimakowych, o których mówiliśmy przy wybujałości mieczowań polskich. Widzieliśmy tam, również esownice pojedyncze, podwójne, ba! nawet poczwórne. Wszystko to u nas wcześniej bardzo występuje jeszcze przed barokiem europejskim i dlatego śmiało twierdzić nam wolno, że stropy zamku Wawelskiego od czasów najdawniejszych, w okresie średniowiecza skrajnie wczesnego, były już szczerze wyposażone w kształtowania marzycielskie i jaskrawo kolorami ożywione. Kiedy taka królowa Kinga



Rys: 144. Dzwono złożone ze samych gwiazd sześciobocznych do koła. (Do rys. 140. str. 100.).

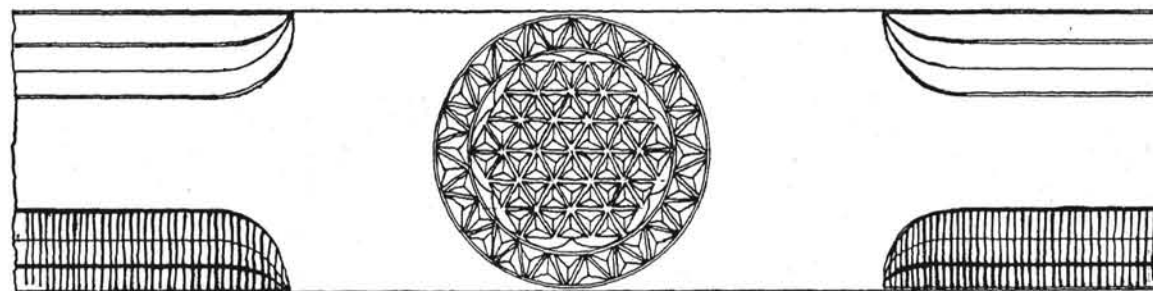
słynęła głośno z tego, że kochała się w wyszywaniach kwiatów cudnych to nie wynikało to dorywczo z usposobienia oderwane wyjątkowego, lecz przeciwnie było objawem umiłowania ducha narodowego za pośrednictwem polotu niezmiernie serdecznego. To też siedziba już Bolesława Szczodrego musiała być okazałą i świetną, a majestatem jój pewnie były właśnie wnętrza ze stropowaniami złocistymi. W zamku króla tego jaśniał skarb olbrzymi. Już wtedy na tle dobrobytu i zamożności duch-kształciciel Narodu polskiego przemawiał pięknem ciesiołki sarmackiej. Katedra z czasów Władysława Hermana, mająca wtedy dwie apsydy przeciwległe, jedną od wschodu, drugą od zachodu, posiadała niezawodnie w nawie strop drewniany, odpowiadający duchowi czasu. Po tém podniebieniu kościoła rozwijały się linie grzędów belkowych i grzędów międzysosrąbowych,

z wyposażeniem kolorowém na tle złotém. Musiała tu panować zdobina sznurowa, sięgająca przeszłości zamierzchłej, o czém mówi nazwa „*turris antiqua*“, wyrokująca stanowczo, że wieża południowa katedry Wawelskiej już za Władysława Hermana uchodziła za staroświecką. Polacy tém się odznaczają, iż o sobie muszą sądzić najgorzej wedle nakazów wrogich, zatém prawdę poświęcają pozorom. Pierwiastek sznurowy, we Wenecji panujący, nie należy dlatego bynajmniej do wpływów włoskich. Przeciwnie odnosi się on do sztuki wschodniej, sarmackiej, której okazy wykopaliskowe, ze zabytków grodziskowych, często niezmiernie bogate okazują rozdobę sznurowe i taśmowe.



Rys: 145. Dzwono posiadające koło wewnętrzne ze sześcioboków złożone i pierścień o linji krokiewkowej. (Do rys. 140. str. 100.).

Odnosnie do zamku Wawelskiego z czasów Zygmunta Starego, stanowczo za jednostronnie wartości sztuki naszej oceniamy. Po za nazwiskami Włochów nie zgoła widzieć nie chcemy, a przecież pracowali tutaj i budowniczowie polscy, jak Benedykt Sędomicz. Nie z ręki Włochów wyszły stropy bogate z różycami złożonemi, które pochłoneły pieniądze mnogie. Opisy zowią te podniebienia królewskie staroświeckimi, z czego wynika, że poszły one za dawną siłą podaniową Bolesławów i Władysława Łokietka. „Podniebienia



Rys: 146. Dzwono złożone z koła środkowego na drobne sześcioboczki podzielonego i z pierścienia o linji krokiewkowej. (Do rys. 140. str. 100.).

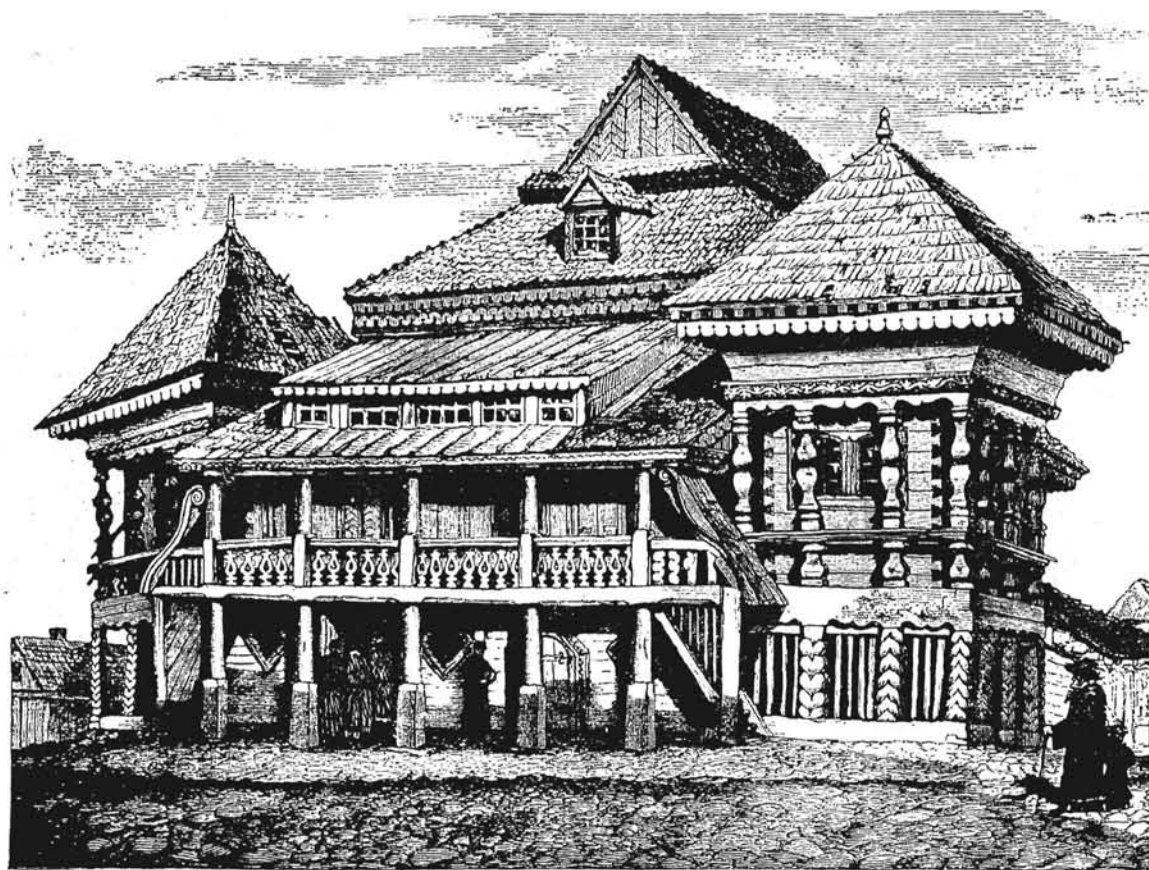
złociste z różami rzezanemi“ — oraz „podniebienia złocisto malowane“ wraz z wieńcami (czyli krańcami w zapiskach) to nie żadne wpływy włoskie i niemieckie, bo te pasy czyli wieńce dookoła pod belkami toć naśladownictwa własne sztuki polskiej, ludowej, u której do dziś dnia żyje pociąg niepowstrzymany, aby zdobić świetlicę pasami z obrazów Świętych, na śkle malowanych.

Okoliczność jedna domaga się podniesienia, oto mimo wszystko zamek Wawelski zadziwiał obcych niezwykłością swoją i świetnością nie dającą się z niczém porównać. Co to znaczy? Samodzielność i nic innego.

Rej Mikołaj z powodu tego woła we wierszu: Zamek Krakowski:

„Kto ma rozum, rozeznaj, zwłaszcza coś gdzie bywał,
Jeśliś taki majestat w których stronach widał?...”

Niesprawiedliwie i niesłusznie, wbrew prawdzie i potrzebie przypisano wszystko jakimś złowieszczyim wpływom, choć znamiona sztuki polskiej każą odkrywać twierdzenie, że działała u nas sztuka narodowa o wiele silniej jak w Europie całej. Obrazy dajmy na to z Codexu „Picturatus“ Baltazara „Behema“ przypominają stropy nasze czysto polskie choćby dlatego tylko, że siostrzan główny osiowy na wnętrzu obrazu VI i XII wychodzi z prawa przepołowienia. Obraz wyobrażający izbę krawców (VI-ty) okazuje belkę środkową, założoną wprost po nad filarem międzyokiennym, tak że trzy pola wypadają na lewo i trzy pola na prawo. Obraz zaś do Malarzów należący ma wyraźnie 8 pól czyli grzęd, zupełnie tak samo, jak w stariej gospodzie Częstochowskiej, wedle rysunku Alex. Orłowskiego (Tęcza 3. Maja 1930) i obrazu Norblina.



Rys: 147. Bóznica w Nasielsku z Kłosów tom XXVIII.

Więcej tu znaków działania ducha — kształciciela polskiego, aniżeli wpływów obcych, zagadkowych!

Jak wielce zaszczytne miejsce, przodujące nawet, zajmował cieśla w czasach najdawniejszych dowód mamy w „Ramayanie“. Występuje tutaj Visvakarma, jako cieśla bogów, który uprawia nie tylko sztukę obrabiania i wiązania drzewa, ale prócz tego wyprawia i ucztę obfitą. Czytamy dalej, że i Lakszmana był cieślą umiętnym, który zbudował bratu chatę piękną. Ponadto i „Mahâ-bhârata“ wprowadza również wszechbudownika, którym jest cieśla Visvakarmy. Jako rękodzielnik boski dostępuje godności bardzo zaszczytniej, jaka oznaczać ma stanowisko wysokie tego, który włada cieślicą czyli rąbanicą. Ów cieśla boski rozporządza tajemnicą tworzenia i oto w języku naszym mamy słowo Twórca, o jakim wyżej już wspominaliśmy. To nam tłumaczy, jak pierwotnie pojmowano

górną sztukę budownictwa drewnianego, bowiem rozumiano, że kształty jego to mowa wedle głosów przyrodzonych z Woli Boga.

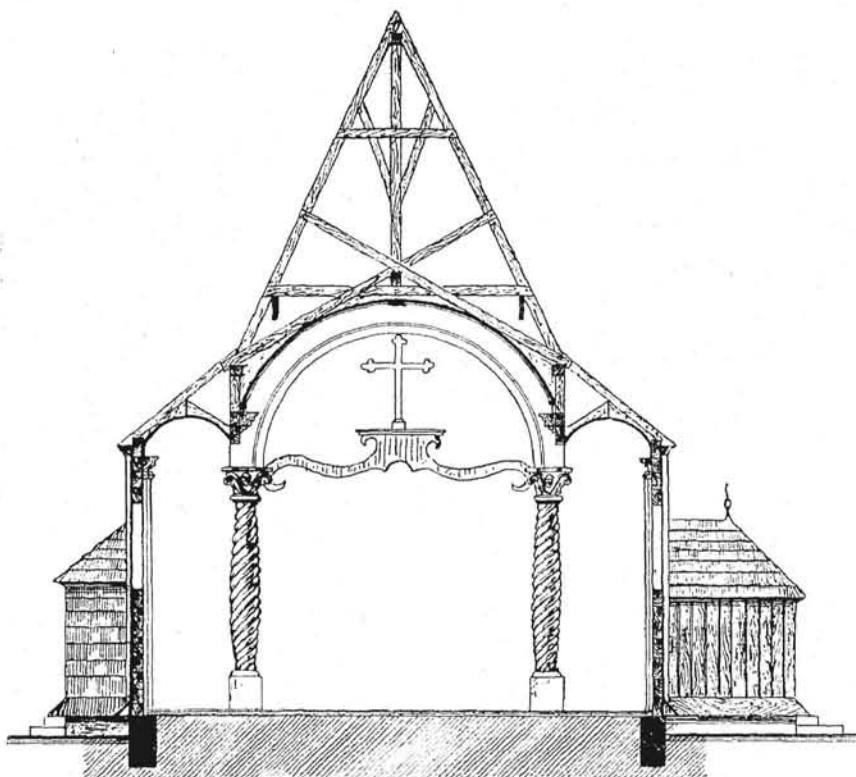
Tak się zapatrując na szczegóły rozmaite Cieślictwa polskiego dopiero zrozumieć możemy, ile w zabytkach jego tkwi siły boskiej. Cieśla boski stawał się jakby uświęconym przez to samo, iż tworzył linje święte i z nich składał koła, wieloboki, bryły i słupy. Oto budownictwo drzewne bywa w rzeczy samej źródłem rozwoju kształtów, jakie niebawem drogą znaków tajemniczych a czarodziejskich przechodzą wszędzie na cegłę, kamień, marmur i złoto.

Tu tkwi początek wyrazu stylowego.

Do szczegółów takich, które odgrywały rolę najszczytniejsze, należy kupa, jako kula z drzewa wykonana. O niej poniżej obszernie mówić będziemy.

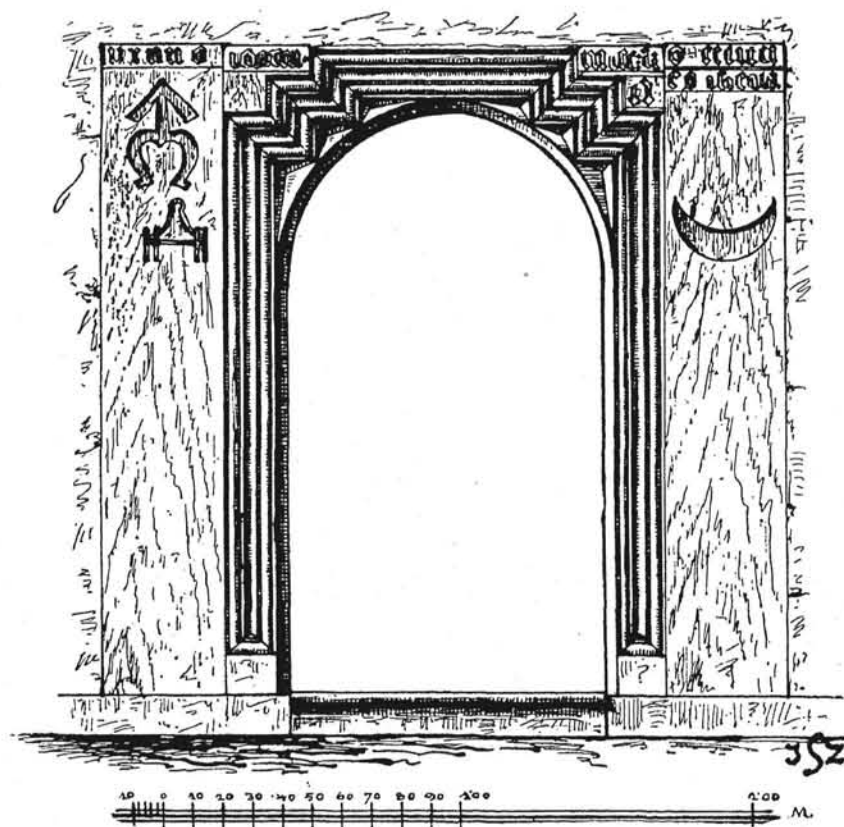
Świątynie Światowida, głównie oddawały kulę świata — kulę słońca!... Czytamy w mądrościach Wschodu głębokiego, że na pałacu królewskim były belki rzeźbione, wyobrażające dzieje czasów dawnych: Radha i Kriszna. Brama prowadząca do wnętrza była Bogu poświęcona, miała nadproże zrobione z lazuli, próg z alabastru, skrzydła zaś z drzewa sandałowego, ozdobnie rzeźbionego. Otóż takie to wspaniałości za pocuciem, wedle uniesienia ze Wschodu bajecznego, rozwijały się po zamkach wielmożów polskich a nie wedle lodowatego ślęczenia rozumowego zmysłu teutońskiego. Nie do prawdy podobne, aby sztuka nasza zasilala się twórczością niemiecką, niezdolną do polotu a żyjącą jedynie zabobnościami. My na ślepo wrzucając Krzyżakom wszystko nasze w gardziel nienasyconą czynimy sobie krzywdę największą a prawdę poniżamy do usługomości najniegodziwszej. Nam trzeba myśleć dalej, abyśmy po „dzwonach“ sosrąbów rozwijali ciągle dzieje polskie. Tylko przyłożmy serce i sumienie! Słuchajmy głosów ojczystych i pobudzeń macierzystych.

Stropowania zamku królewskiego w Podhorecach (czyli Podgórzcach pierwotnych) to nie ślepe oddanie piękna wedle sztuki włoskiej, albowiem są one w związku bardzo silnym właściwie ze sztuką wenecką, jako wędycą, należącą do Wenetów czyli Henetów sławiańskich. Śmiało przypuścić nam wolno, że prawie wszystkie nasze zamki najdawniejsze (Buczacz, Jazłowiec, Troki, Gołab i t. d.) musiały mieć „stoło-



Rys: 148. Przekrój kościoła w Gromniku. (Do rys. 139. str. 99.).

wania” piękne i bogate, nie tyle ze sztuką zachodnią spokrewnione, ile przeciwnie należące do piękna sztuki wschodniej, najpierwotniejszej. Widzenie bardzo krótkie i ciasne usiłuje przyjąć to za pewnik, jakoby pułapy drewniane po ratuszach średniowiecznych uchodziły za wykwit ducha niemieckiego. Rozum zimny a jałowy teutonów przenigdy nie mógł się zdobyć na wzniosłość i górnolotność gotyku. Nie! Sztuka zdobienia dworów wielkopańskich sosrąbami i sosrąbikami, oraz pałaców bogatych stropami cedrowymi, nie wyszła dopióro ze średniowiecza i nie od Niemców pochodzi, bo początek jej znacznie dawniejszy. Jeżeli Skarga wołał do narodu na kazaniach sejmowych: „Miłujcie Ojczyznę tę swoją i Hieruzalem swoje, to jest koronę polską” to przypominał Rzeczpospolitą



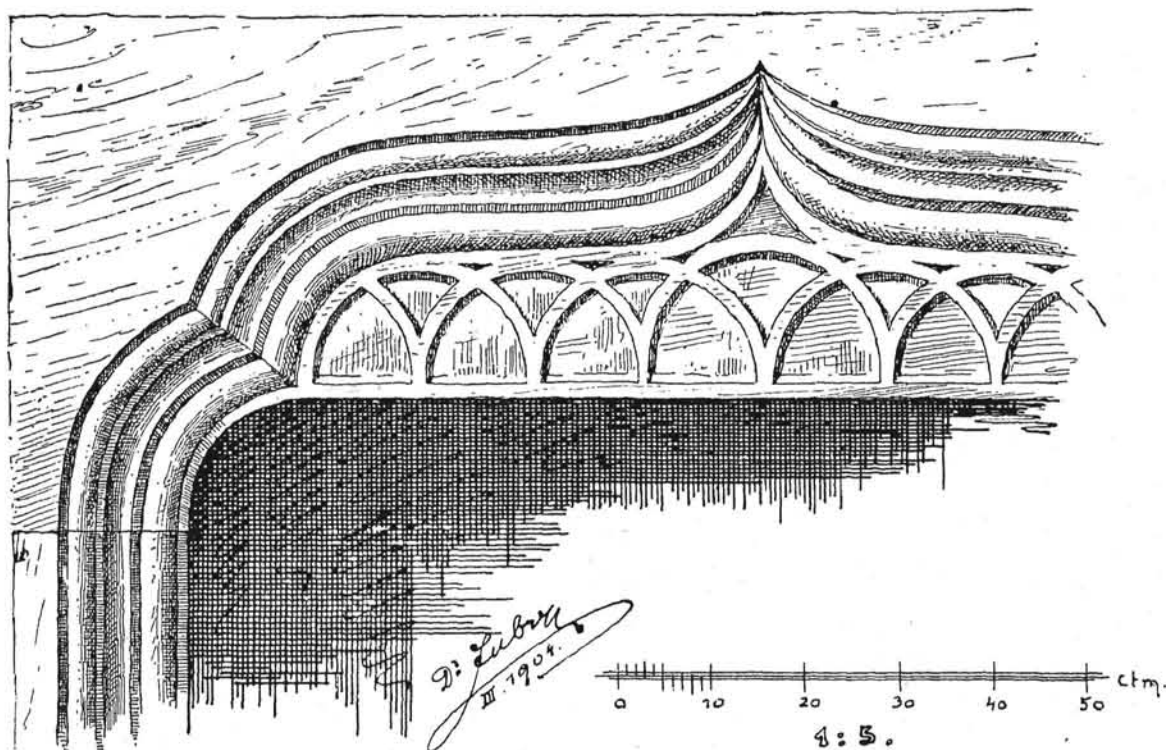
Rys: 149. Drzwi z kruchty południowej w Jadownikach koło Brzeska.

jjej źródło boskie, tkwiące jeszcze w zakonie starym. Dawid już, przygotowany do „posłannictwa królewskiego” wedle Pisma Świętego, z natchnienia Boskiego pozostawił synowi Salomonowi nakaz budowania świątyni Jerozolimskiej. A było to na 1000 lat przed Chrystusem. I wziął się Salomon do dzieła. Rękami cieśli z Tyru wznosił budowlę kościoła i równocześnie postawił pałac królewski z wieżownikami i świetlicami słupowymi. Tu się rozwinęły najdawniejsze pierwiastki cieśnictwa wschodniego wedle sztuki hetyckiej, tych Hetyków, Chetów czy Chatów, o których tak często wspominają księgi Zakonu starego. Grób Abrahama i Sary w jaskini podwójnej, która należała do Heta wedle

Mojżesza, zatém do sztuki hetyckiej.

Musimy ze wzmianek owych wyciągnąć wnioski bardzo doniosłe. Otóż sztuka świątyni Jerozolimskiej, téj najpierwszej z czasów Dawida i Salomona, to nie żadna sztuka izraelska, bo takiéj nie znają dzieje sztuki i takiéj nie było nigdy, a także nie żadna to sztuka fenicka, ponieważ Fenicjanie byli tylko kupcami i pośrednikami, lecz to sztuka hetycka ze Syrii, którą opanowali i Izreelici i Fenicjanie. Salomon brał drzewo cedrowe i cyprysowe od króla Hirma, a więc ten dostarczał tamtemu do budowy drzewa i ludzi. Prawdopodobnie wyobrazić sobie możemy, że tylko podbudowa sama pierwotnie była z kamieni wykonana, a dopióro na tych murach olbrzymich wzniesiono ściany drewniane, a zatém najpierwsza świątynia Jerozolimska właściwie była wykwarem sztuki cieślniczej. Król Tyryjski (Tyru czyli Tóru) Hiram wyznaczył na budownika mistrza Hirma a tak mamy dowód najpierwszy wspólności pojęć naszych z wyobrażeniami Wschodu. Ko-

Łodziej nasz, jako Piast także z zawodu cieśla, wyszedł na króla panującego, jako cieśla boski u Hindów Visvakarma. Cieśla Hiram i król Hiram z rodu jednego. 80.000 cieśli miało pracować w lasach Libanu dla przygotowania drzewa cedrowego i cyprysowego. A cieśli ci to obcy, więc nie należeli ani do Izraelitów ani do Fenicjan, zatem najwi- doczniej byli to Hetejczycy. Badania najnowsze odkrywają przed nami rzeczy ogromnie ciekawe, świadczące o stopniu wykształcenia tych Hetów czyli Chatów bardzo wysokim. Ci Hetejczycy stali się głośnymi w dziejach świata dla stosunków z Egiptem za fa- raona Tuthmosisa III i Ramzesa. Płaskorzeźby egipskie uwieczniły ich znaczenie. A za- tém ze sztuki syryjskiej najpierwotniejszej, jako hetyckiej, powstała przez króla Hiramą ręką cieśli Hiramą budowla ciesielska dla króla Salomona.



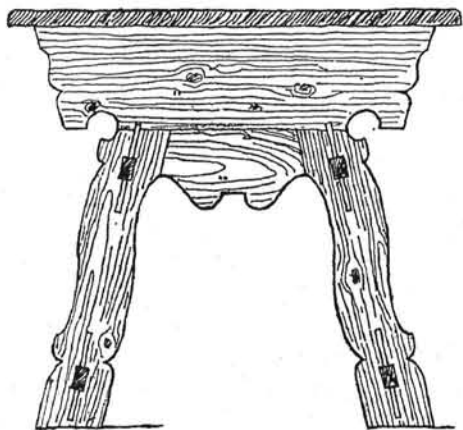
Rys: 150. Nadproże drzwi dębowych z obramieniem rznietém, które górą przechodzi w „przeginkę”.
Drzwi z kościoła w Modlnicy. Ośm pól ostrołucznych z plecionki półkolistej.

Wieści przechowane mówią wyraźnie o drzewie cedrowém i cyprysowém z Libanu, jako o budulcu dla świątyni Jerozolimskiej, oraz podają ilość 80.000 cieśli pod kierun- kiem 3.300 dozorców dla wykonania dzieła, stąd pewność nasza, że kościół i pałac są- siedni to zabytki cieśnictwa wschodniego, z którego wyłoniły się gałęzie całej sztuki starożytnej. Z czasu owego wyszła ciesiołka i starosławjańska.

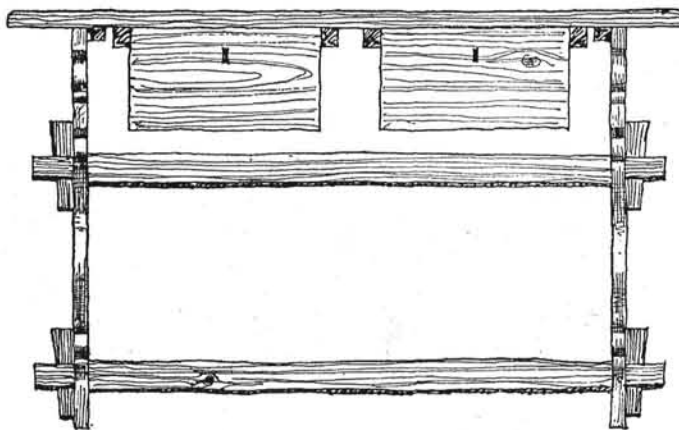
Na dowód, jak wysoko stała wówczas cała ta sztuka, należąca, podobnie jak egipska, do wielkoludów, niech posłużą szczegóły dosadnie mówiące. Ezechiasz, czytamy, posłał królowi Asyryjskiemu 300 talentów srebra i 30 talentów złota, używszy na to blach srebrnych i złotych, któremi obite były drzwi „ozdobne”, prowadzące do świątyni. A zatem były te ostatnie najpierw z drzewa sztuką ciesielską wykonane, potem drogą ofjary powleczone kosztownie, ponieważ skarby i kosztowności wpierw były przeznaczone na chwałę Boga, zanim poszły potem na usługę próżności człowieka i namiętnościom jego. Prorok mówi o opierzeniach ścian wykładaniami z cedru Libańskiego i o słupach cedro-

wych, śpiżami złożonymi przybranych. Stropy składały się już po pałacach Hirama w Tyrze (Tórze) ze sosrąbów ozdobionych kością słoniową, bórżtynem, perlicą i koralami. Przed świątynią Jerozolimy na podwórzu stał ołtarz drewniany miedzią pokryty (C. Schnaase) a podwoje z przedsionka były z drzewa cyprysowego, rzeźbione i pozłoczone. O przepychu wnętrza świątyni mówić nie trzeba, bo są to szczegóły aż nadto dobrze znane. Lepiej ważność wywodów naszych w tém miejscu uwydatni się, gdy wspomniemy o domu zwanym „las Libanu”. Nazwa jego stąd pochodziła, że po świetlicach pałacu było tyle słupów cedrowych, jak istotnie w lesie Libanu. Były to hale (gale) posiadające wszędy i wzdłuż rzędy mnogie słupów, dźwigających powały piękne i ozdobne. Poznajemy z tego, jak dawno architektura siedziby królewskiej przeznaczoną była na gromadzenie rzeszy ludzi i dostojników. I u nas na Wawelu świetlica wielka, jako godownik obrzędowy, przetrwała w szczątkach murów za bazyliką starą, oznaczona czcionką K. na rys:

Rys. 151. 152.



Rys. 151. Bok stołu staropolskiego — rznęty w same linje z esownic złożone.



Rys. 152. Stół widziany od przodu (do rys. 151.). Zabytek dawny z Kamionki Strumiłłowej.

załączonym do Rocznika Krakowskiego tomu XIX, przy opisie pierwszej katedry romańskiej. O ogromie budowli téj mówią miary szerokości 19'50 m. i długości 28'50 m. Szczątki zdobnictwa murów wiązaniem w „okłos” czyli „w jedlinkę” świadczą o starożytności bardzo głębokiej. Świetlica miała rzędy słupów na podobieństwo „lasu z Libanu”. Strop, na słupach drewnianych spoczywający, być musiał już wtedy okazem pięknym „cieślictwa” polskiego.

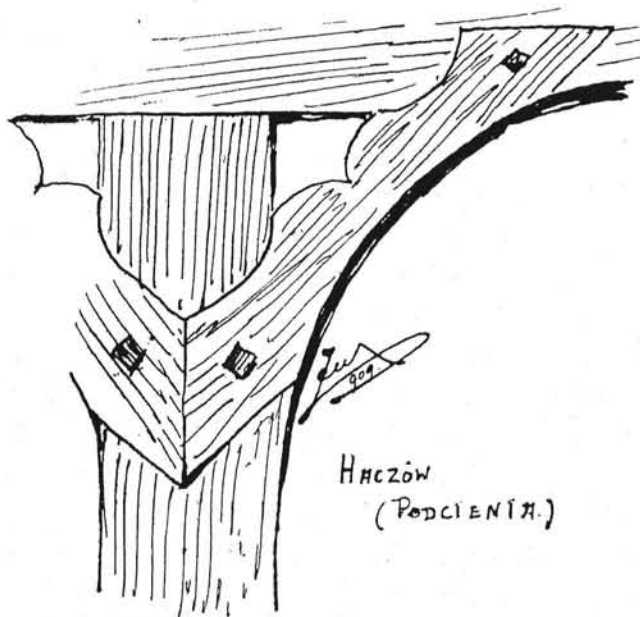
Począwszy od zawiasów złotych, na których wieszano drzwi wewnątrz świątyni Jerozolimy i w sali wieczernika a skończywszy na tronie z opisu znanego, wykonanym z kości słoniowej, wykładanej złotem, razem z 12 lwami wyrzeźbionymi prócz dwóch lwów na poręczy z dwoma tórami — to wszystko głosi sławę sztuki wschodniej, głęboko zakorzoną w starożytności dalekiej, z którą przeszłość „Staro-lęchji” miała łączność znacznie silniejszą, jak ze sztuką zachodnią. Lwy w sztuce polskiej występujące tak często, mają związek ze lwami Wschodu, Hetyków.

Sam bórżtyn i sama czerwien dla otrzymania purpury, idące drogą handlową ze wschodu Europy, od morza sarmackiego przez Lwów jako Czerwien, najstarszy gród Czerwieński, przez morze Czarne, zwane morzem Lwiem, aż do Tyru i Syrji — każą

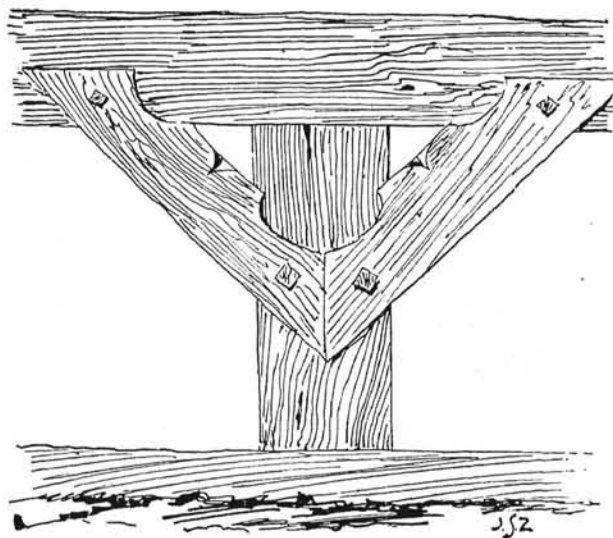
one wyrokować na pewno, że drogą powrotną z Mało-Azji handlem zamiennym szły do Sarmacji wszelkie zdobycze Syrii i Hetyków na polu sztuki.

Tak cieślictwo nasze w stropowaniach i słupowaniach znacznie wcześniej zasilać się mogło pierwiastkami bogactwa wschodniego, syryjskiego i hetyckiego, aniżeli wzorami zachodnio-europejskimi, jakie o wiele wiele później wniknęły w kształtowania stylu t. zw. bizanckiego, romańskiego i gotyckiego.

Zamek Kirkora nad Gopłem, który wprowadza Słowacki do obrazów Balladyny, miał zaprawdę stropy rzezane i złożone jeszcze przed średniowieczem!... To pewna!.. Jeżeli Balladyna sama mówi do Dudarza, aby zagranie ballady wieśniaczęj obudził echa w kopule, to zgadza się to z prawdą, wedle której były na zamku Kirkora sklepienia bizanckie, lecz prócz tego były tam i świetlice, przybrane w słupy, dźwigające stropowania i stołowania zdobne i złożone i malowane i bórztynem wykładane. Sala przeto w akcie trzecim, w scenie drugiej, oznaczona jako „pyszna“, nie oddaje bynajmniej piękna wedle sztuki



Rys: 154. Wzór mieczowań z kościoła w Haczowie. Miecz dołem wycięty do półkola, górą w linje esownie.



Rys: 153. Wzór mieczowań na słupkach niskich ze sobótek kościoła starego w Haczowie (koło Krosna).

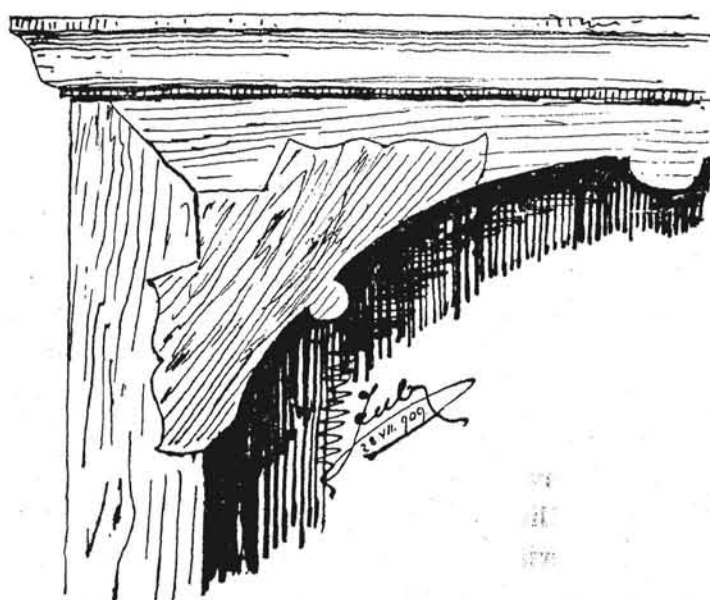
niemieckiej, lecz w duchu nadobności szczerze staro-lęchickiej, mającej źródła swoje w sztuce Syrii i Hetyków. W świetlicy owej były na pewno już te pierwiastki, o których tu rozprawiamy.

W miejscu tém nadto niepodobna nie dotknąć rzeczy jednej, na pozór nieznacznej a jednak nadzwyczajnie doniosłej ze względu na znamiona ciesiołki, którą właśnie omawiamy. Na myśli mamy dom małomiasteczkowy, wyobrażony na obrazie Hansa Kulmbacha, znajdującym się dziś we Florencji, w Galerji „Uffizi“. Podobizna dzieła tego duża i dokładna mieści się w dziele: „Rocznik Krakowski“ tom XXI. 1927 r. na str. 15. Jest to utwór, który przedstawia Ś-go Piotra z Panem Jezusem na jeziorze Tyberjadzkim, w chwili poło-

wu ryb tak cudownego. Na tle obrazu z widokiem na jezioro, a w głębi na skały malownicze, podał Hans Suess z Kulmbachu po ręce prawej, tuż nad brzegiem wód, wizerunek domu od boku schwyconego, najwidoczniej ze słupem przyłapu z osi głównej wychodzącego. Rocznik krak. nazywa domostwo to „o charakterze niemieckiej budowli wiejskiej“.

Gdybyśmy znawcę spytali gwałtownie, co na okazy owym mówi o niemieckości, zapewne nie umiałby określić cech słowami, ponieważ prawie zawsze dowodzenia w nauce polskiej, idące na korzyść zaborców, są czysto gołosłowne. Trzymają się u nas niektórzy przekonania tego, jakoby wystarczyło powiedzieć, iż szczegół jakiś jest niemiecki a to już dość dla objawienia uczoności, która czuje się zachwyconą szczęściem przypomnienia wrogów naszych. Oni, ci ostatni, mogą mieć wszystko i im wszystko przypisać można bez objaśnienia, albowiem za mocą pięści iść musi przewaga nawet taka, jak duchowa. Domostwo to ma być wyrazem sztuki niemieckiej, a tymczasem pędzel malarski oddał w przewidzeniu i na podstawie oswajania wzroku z otoczeniem kształtowania takie, jakie właśnie przynależą tylko do znamion cieślictwa polskiego. To ważne!

Budynek tam nad jeziorem Tyberjadzkim postawiony ma przyczółek złożony ze zrębu dolnego i ze szczytu przez wysokość dachu idącego. Wysokość zrębu równa się



Rys: 155. Wzór miecza małego tak zwanego „zwieracza“ z wycinaniami bogatymi w „esownice“. Z drzwi kościoła w Niedźwiedziu.

wysokości szczytu. Jest to zasada sztuki polskiej, znana z prawa połowienia. Zrąb zaś wyobraża na podwalinie trzy słupy „przyłapu“, aby i w kierunku poziomym odznaczył się „dwudział polski“. W tle ściany, jako w przeszle prawem widzimy dwa okna i w przeszle lewem również dwa okna, wynikające z prawa t. zw. „dwojenia“. Szczyt sam stoi na „wierzchu“ z okapem we wysokości strześnicy, która obiega dookoła dom cały. Górą malarz przypomniał szczegół wielce pouczający, bo zaznaczył daszek „ostrzeszka“, jeżeli okap jego biegnie po linii półkola albo odcinka kolistego, lub daszek „przystrzeszka“, skoroby okap jego

wychodził z linii prostej. Najciekawsza, że mieczowania przyłapu w zrębie należą do ośmioboku, jaki uwidoczniliśmy tu powyżej na rys: 34. (str. 35). Wszystko to razem wzięwszy prowadzi nas do zdziwienia, dlaczego tyle warunków przynależności rzeczy do naszej sztuki polskiej nie pozwala na orzeczenie swojskości, lecz przekornie pożąda oparcia się znowu o sztukę niemiecką?... Oto dlatego, ponieważ nie znamy zabytków naszych własnych i nie znamy sztuki polskiej, zaś o sztuce niemieckiej mamy wyobrażenia aż nadto przesadne, kosztém sztuki naszej, rodzimiej.

Dom przeto na obrazie wspomnianym nie należy do Hansa z Kulmbachu, który nazywał się właściwie Wagnerem. Sama nazwa Kulmbach ma źródło swoje w brzmieniu sławjańskim, wszak kulm to chełm (cholm), a bach to bóg (boh). Obrazy z uniesieniem przechwalaném oddawane Hansowi Suess są utworami Polaka, który się podpisał: „Joh. Polonus F.“ Uczony polski nie może w to uwierzyć miarą żadną, aby było to do prawdy podobne! A jednak sam Niemiec H. Schedel w „Kronice Świata“ powiada, że Kraków kwitnął sławą światową, zatem nie była Polska nieznana. Szczęście to

wielkie dla nas, że podpisu „Polonus“ nie można usunąć żadnymi środkami chemicznymi, bo inaczej byłby znikł już dawno, ustępując miejsca Niemcowi. Rzecz przedziwnie godna zastanowienia, że nauka polska uczyniła z „Polonusa“ owego pomocnika tak drugorzędnego, iż o nim mówić nawet nie można, zaś z pomocnika urojonego Hubera przy pomniku Kaźmirza Jagiellończyka zrobiła twórcę, który ma powalić Stwosza. Sprawa jak słońce jasna! Pomocnik Polak to nędzarz w kąt idący, a pomocnik Niemiec wywyższony na szczyty. Niemieckość strasznie nam schlebia — polskość dla nas zawsze biédna!

Odnosnie do stropów polskich wtrącamy jeszcze słów kilka. Oto z przykrością zaznaczyć musimy zapomnienie o nich do tego stopnia, że po wsiach niektórych, zwłaszcza bliższych środowisk miejskich, nie buduje wieśniak wcale domów wedle podania odwiecznego, lecz z postępem, który nanosi do chaty dziwactwa wprost potworne. Dom dzisiejszy na wsi z cegły postawiony to brzydactwo iście obce. A o stropach ze sosrębem ani mówić, ani myśleć, bo są okolice, gdzie już nawet nie znają wyrazu „sosrąb“, jako belki ze sosny odrąbanéj, lecz posługują się „tragarzem“, co wnet oznaczać ma pochodzenie niemieckie. Przypomina to obrzęd weselny jeden z najwznioślejszych znany pod nazwą wieńczenia. Z wieńczenia pochodzi wyraz niemiecki *wünschen* i oto powiada ktoś, że winszowanie wzięliśmy znowu od Niemców. Tak samo „węgiel“, słowo staropolskie, przeszło do Niemców w brzmieniu popsutém jako „winkiel“ i przysięgnie Polak, że cieśla nasz posługuje się winklem od Prusaków, chociaż jest to węgielnica.

Sosrąb i sosrąbiki prędkiej były jak tragarz i tragarzyki, które miasta nasze rozpowszechniły, niosąc oczywiście postęp nowoczesny wedle wzorów zagranicznych a tępiąc doszczętnie resztki swojszczyzny. Tak i we Lwowie w kamienicy Sobieskiego, od ulicy Blacharskiej na I p., dochował się strop złożony ze samych sosrąbów, ozdobionych w dzwona rzeźbione o słońcu najrozmaiciéj ukształtowaném. Rzut poziomy na rys. 140. (str. 100.) wyobraża świetlicę całą nakrytą pułapem o 20 belkach, które mają tę wartość, że wiążą się ściśle z cieśnictwem polskiém. Każda belka ma dzwono przybrane kołem, wewnątrz którego „twórcą“ jako cieśla polski po swojemu rozwijał słońce, mieniające się mnogością linji krzysztalowych i promieni kabłąkowato wygiętych. W téj rozmaitości wzorów siła krasoumna polska! Nie trzyma się ona ciasnoty jednostajnej, lecz przeciwnie kocha się w wolności odmian, aby potęgować to, co my rytmem zowiemy.

Nieszczęście to wielkie, że Lwów nie widzi tych piękności swoich wcale a są napewno i tacy, którzy nie wiedzą nawet, czy jest gdzie u nas strop sosrąbowy i jak on wygląda?



Wiz: 156. Widok cerkwi staréj w Tłustém na Podolu, ze sobótkami dookoła. Trzy wieże baniaste są pozostałością z piątnicy.